Nr. 38. Biała, dnia 27. grudnia 1919. Rok I.

Nasz Tygodnik

Pismo chrześcijańskich i polskich organizacyi.

Redakcya i Administracya: Biała, Dom katolicki. — — Nr. telefonu 458.

Wychodzi co sobotę.

Cena 40 halerzy. — — Ogłoszenia od wiersza petitowego 1 K.

Pokój ludziom dobrej woli!

Przez kilka set lat zlatywał corocznie wśród nocnej ciszy wigilijnej na naszą ukochaną ziemię Anioł Pański z radosną nowiną:

Wstańcie Polscy, Bóg się Wam rodzi.

Był czas, że zastawał naszych ojców w twardym zakonie pracy, cnoty i ofiary, był czas, że widział ich w zbytkach i kłótniach, był czas, że słyszał przeraźliwy brzęk kajdan i wycie żarłocznych wilków z Berlina i Moskwy, a **tego roku jak mu się przedstawi Ojczyzna?**

Na rozległych kresach odrodzonej ojczyzny ujrzy karne placówki rycerzy wolności, a gdy kraj obleci wzdłuż i wszerz, usłyszy płacze głodnych sierot wojennych i pijaną wrzawę samolubów-lichwiarzy i karczemne kłótnie stronnictw i osób o pierwszeństwo wszystkich praw — a żadnych obowiązków w naszej Polsce i usłyszy smutne biadania wiernej drużyny nad naszą niedolą.

Szałem samolubstwa zatruł nas wróg, żałobą zniszczenia zakrył kraj, niezgody żądło ginąc zostawił i Polska po kresach zwycięska — wewnątrz, w głowie i sercu zmącona jest i chora.

I mógłby Anioł Polski zamiast „tryumfów Króla Niebieskiego" głosić pieśń klęski i pokuty, gdyby nie wiedział, że krew kilku pokoleń i ludzi dzisiejszych nie wsiąkła w martwy piasek, ale w urodzajną glebę polską, że Polska — to wolność i sprawiedliwość, która jak słońce zaikła na długą noc niewoli z dziejów narodu, ale wróciła do nas przez ruinę wrogów — **a utrzyma się u nas przez zwycięstwo Polaków nad własnymi błędami.**

Z wiarą w Boga i Ojczyznę ginął w boju z pogaństwem dawny rycerz polski, z tą wiarą powstańcy krwią zmywali z księgi dziejów plamę niewoli, z tą wiarą staje wierna Polsce drużyna na własnym ugorze.

Z pieśni mogił, z pieśni wieszczów naszych i naszej szarej pracy składa się **nasza wiara i czyn narodowy.**

Najlepsze dzieci Polski zawsze żyły przykazaniem Anioła betlejemzkiego:

Pokój ludziom, dobrej woli!

Kto chce działać, kto ani rąk, ani głowy, ani serca nie marnuje w bezczynności, **kto chce dobrze działać dla braci — dla Polski, jest człowiekiem dobrej woli** — tworzy i głosi pokój swojem życiem i swoją śmiercią.

Dziś olbrzymie pola pracy przed nami, dziś każdy dom polski, każda pierś powinna jak najprędzej przyjąć i uznać wieść zbawienną o pokoju dla ludzi dobrej woli.

Wszystkich rąk i głów potrzeba od najsłabszej dłoni do najgłębszego rozumu — do najgorętszego serca polskiego.

Stworzymy potęgę, przemożemy zamachy wrogów dalekich i bliskich, jeśli staniemy się **jednym olbrzymem narodem** z jedną pracowitą dłonią, z jedną mądrą i przezorną głową, z jednem zgodnem i ofiarnem sercem.

Wigilijna pieśń uczy nas co roku przykazania polskości:

Pokój ludziom dobrej woli!

Gdzie uczciwa usłużna, dobra wola, tam zawita gość ciągle przez narody wyglądany z tęsknotą — **trwały, sprawiedliwy pokój Boży.**

Umiał Polak dać światu najlepszy przykład stuletniego męczeństwa, Polak musi dać światu przykład **pracy, zgody i karności.**

Pieśnią wigilijną muszą przeniknąć poddasza uczniów i komnaty pałaców, pracownie mędrców i przytułki wyrobników, gmachy fabryczne i zagrody rolników.

Z tą pieśnią muszą wyjść naprzeciw siebie zwaśnione obozy stanów, bo bez niej czeka narody zamęt bratobójczej walki i nienawiść dzikich zwierząt leśnych.

Gdy każdy stan i zawód odwróci oczy od betleemskiej gwiazdy niebieskiej, od sztandaru miłości i ofiary, rozejdą się ich drogi w blasku przeróżnych fałszywych gwiazd ziemskich.

Zdrada myśli Bożej mści się na ludzkości zgrozą nędzy i hańbą wyzysku, szałem samolubstwa i uporem pychy. Sponiewierana pieśń Anioła:

Pokój ludziom dobrej woli!

— domaga się wśród zgrzytu, zgiełku, płaczu i jęku ludzkości swoich niezaprzeczonych praw. Szukają ludzie w gorączce pragnień i dążeń mocnego hasła, pewnej drogi — trwałego fundamentu.

Wznieśmy w noc wigilijną oczy ku niebu i zestrzelmy je na jednej gwieździe nadziei, kto na nią w skupieniu ducha popatrzy, i wchłonie w du-

szę jej ożywcze promienie, pójdzie na rok nowy prosto i wytrwale **z pieśnią dobrej woli po palmę pokoju.**

Przeciw szkodnikom i wichrzycielom — **przeciw wrogom myśli Bożej,** przeciw wrogom pracy i ofiary — przeciw ospalcom i szydercom musi róść z dnia na dzień coraz silniejsza fala ludzi dobrej woli, karnych pracowników i braci usłużnych — przyszłych zdobywców pokoju Bożego na naszej ziemi ukochanej.

Chwała Bogu na wysokościach,
A na ziemi pokój ludziom dobrej woli!

Aniele Polski, umocnij rękę sterników naszych, rządców i wodzów, aby nas ku przystani dobra powszechnego wiedli drogą karności i zgody braterskiej, pogróź płomienistym mieczem leniwym i przekupnym sługom młodego państwa, natchnij stan rolny litością dla brata-biedaka i przeraź ich widmem Sądu Bożego za serc skamieniałość, natchnij robotnika polskiego wiarą w lepsze jutro w polskiej rodzinie, pod polskim niebem i błogosław jego twardej pracy dla sprawy ojczyzny całej; ludzi oświeconych, złącz do walki o światło i uczciwość w narodzie, przełam mocą Twoją niebieską twarde zapory polskich serc, aby zapłonęły ogniem miłości ofiarnej, aby powstała z nas „jedna owczarnia i jeden pasterz".

Na chwałę ojców, Polski męczeńskiej i rycerskiej, na chwałę dzisiejszych odrodzonego państwa obrońców i wyznawców, na bliską odmianę czasów i ludzi, na błogosławieństwo i szczęście naszych Szanownych P. T. Czytelników niech brzmi wspólna pieśń wigilijna:

Chwała Bogu na wysokości,
A na ziemi pokój ludziom dobrej woli!

Marka i korona.

Od miesiąca jesteśmy świadkami szybko i stale rosnącego kursu korony niestemplowanej (małopolskiej) w stosunku do marki polskiej. Ostatnie notowania giełdy warszawskiej przyniosły kurs 72 fenigów za 1 koronę, podczas gdy w lipcu br. stosunek ten wynosił jeszcze 56 fenigów, a z początkiem roku bieżącego nawet 44 fenigów za 1 koronę. W ciągu około 10 miesięcy korona małopolska podniosła się w stosunku do marki polskiej o 28 punktów! Równocześnie z tym wzrostem kursu korony coraz bardziej daje się odczuwać brak tych znaków płatniczych, utrudniający z każdym dniem poważniej obroty pieniężne, a temsamem zagrażający naszemu życiu ekonomicznemu. W dzisiejszych czasach handlu pieniężnego, rozwiniętego i rozgałęzionego w miliardowe sploty brak dostatecznej ilości środka płatniczego — to katastrofa gospodarcza. Banki i kasy wszelakie, to zbiorniki pieniężne i zarazem regulatory obiegu pieniężnego, do niedawna jeszcze przepełnione nadmiernymi zapasami gotówki, dziś stają przed widmem kas pustych i coraz trudniej przychodzi im zmobilizowanie gotówki potrzebnej dla swej klienteli.

Jakież są przyczyny tych zjawisk, tak wręcz

Marya Czeska-Mączyńska.

WIGILIA.

Szkic.

(Dokończenie).

Dokoła więc ruch, idą ludzie różnemi obładowani pakietami, gdzieniegdzie jeszcze ktoś drzewko niesie.

Przekupnie podsuwają swoje okazyjne towary.

Żmija przed olbrzymią wystawą przystanął — z początku przyglądał się mechanicznym zabawkom, potem zajął go koń, nie ten duży na biegunach, zajmujący środek wystawy, ale ten malutki, drewniany, na pół schowany wśród pudeł z lalkami. Miałby Władyś pociechę.

I Żmija widzi w duszy roześmianą twarzyczkę syna o błękitnych, wpadniętych oczach. Dziecko niedoli. Nieraz na widok tej mizernej twarzyczki doznawał Żmija czegoś w rodzaju wyrzutów sumienia, przyobiecywał sobie nawet nie zaglądać więcej pod „Zieloną wiechę"... cóż, kiedy pokusa była zwykle silniejsza od jego słabej woli.

Na szyi konia znajduje się karteczka: 20 K.

— Pięć kieliszków wódki — pomyślał Żmija. — Co się tam taki bachor na zabawkach rozumie, popsułby zaraz.

I Żmija idzie dalej. Wiatr dmie tumany śniegu, rozwiewa kurtkę, u której brakuje guzików.

W pamięci Żmiji własne dzieciństwo wstaje... dom rodzinny — mały domek na przedmieściu o jasnej, wesołej świetlicy i kuchni obszernej... matka w białym fartuchu, krzątająca się żywo, zapach świeżego pieczywa, gotujących się ryb. A przecież ojciec ślusarzem był również... a...

I pierwszy raz dusza Żmiji, zazwyczaj za leniwa do myślenia, rozmyśla nad powodami różnicy pomiędzy jego własnym a rodzinnym domem.

Czasy były tańsze.

Ale i płaca mniejsza, roześmiałby się w nos majstrowi, któryby go dziś za te pieniądze zatrudnić chciał.

Dzieci nie dwoje, ale czworo było i, pomimo tego, panował względny dostatek.

I porównywa swoją wilgotną izbę w suterenach, sprzęty ubogie, wybladłą żonę, piorącą i prasującą od świtu do nocy, i... dzieci głodne.

Dlaczego?

Głęboki wstyd przejmuje nagle całe jestestwo ślusarza. Człowiek powinien dobrodziejstwa, zaznane od rodziców, dzieciom swoim oddać, a on?

Jego dzieci wspominać będą kiedyś ciemny kąt suteren, zapracowaną mątkę i... ach, zbyt często pijanego ojca. Ni jedno jasne wspomnienie nie pójdzie z niemi przez życie.

I temu winno? nie społeczeństwo, nie świat, ale jego własna, słaba wola.

Drzwi kościoła otwarte, wprost niemal w tęczowem świetle lamp żłóbek.

Żmija mimowoli kapelusz zdejmuje i wchodzi.

Cisza. Pusto. Łuki sklepienia toną w mrokach fioletowej mgły. Świąteczna cisza.

W zielonej głębinie świerków chyli się figura Matki Boskiej nad dzieciątkiem.

Wigilia... nocy, pełnej misteryi tajemniczych.

odmiennych od owych, które znamienowały pierwsze półrocze 1919? Jest ich cały szereg, lecz wystarczy wymienić kilka najważniejszych.

Oto Bank austro-węgierski przestał dla nas istnieć, a temsamem i dostarczać nam coraz to nowych środków obiegowych, a suksesorka jego, Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa, twór dopiero niedawno powołany do życia i będący w stadyum organizacyi, nie tylko tych znaków pieniężnych nie produkuje, ale, nawet przeciwnie, stara się je wydobyć z obiegu, by skoncentrowawszy u siebie większą ich ilość, zaopatrywać w nie małopolskie kasy państwowe (cywilne i wojskowe). Znajdująca się w kraju naszym, łącznie z częścią Polski, okupowaną do listopada 1918 przez wojska austryackie, ilość koron niestemplowanych, którą obliczano z początkiem bieżącego roku na około 5 miliardów, nie tylko nie wzrosła w ciągu ostatnich 10 miesięcy, lecz przeciwnie, prawdopodobnie bardzo zmalała, gdyż wiadomem jest powszechnie, że spekulanci wywieźli znaczne ilości koron zrazu na Ukrainę i do Węgier, a później do Rumunii i Jugosławii, gdzie, zwłaszcza noty tysiąckoronowe, a po części i 10.000 koronowe bardzo były poszukiwane i kupowane. Wreszcie codzienne zakupno płodów rolniczych i wiejskich artykułów żywności pochłania ogółem ogromne ilości koron, które dostają się do rąk włościan i pozostają u nich prawie stale, gdyż włościanie, nie mogąc ich zużytkować tak szybko i wydatnie, jak to się działo w czasach pokojowych, gromadzą je coraz liczniej, pozbawiając temsamem obrót handlowy koniecznych mu znaków obiegowych. To ostatnie zjawisko nie potrzebuje chyba bliższego wytłumaczenia, jeśli zważymy, że dzisiejszy handel nie obfituje w taką obfitość i różnorodność towarów, potrzebnych włościanom, jak handel przedwojenny, wskutek czego też włościanin, mimo nawet pewnego marnotrawstwa pieniężnego, jakiego go wojna nauczyła, nie może wydać na zakupno ani połowy tego, co za swe produkty otrzymuje.

Co teraz począć? Przedewszystkiem Rząd nasz powinien bezzwłocznie sprawę unifikacyi waluty, jako jedyną drogę, wiodącą do uzdrowienia stosunków, wziąć na pierwszy punkt porządku swych prac programowych. Kurs korony w stosunku do marki polskiej niewątpliwie podnosić się już będzie z dnia na dzień i wcale nie widziałbym w tem nic dziwnego, gdyby wkrótce korona zrównała się zupełnie z marką polską. Czemże bowiem jest marka polska? Wszak nie zapominajmy, że prócz nazwy nie ma ona dziś już zupełnie, ale to zupełnie i absolutnie nic wspólnego z marką niemiecką. Jej siła kupna — jak to każdy Małopolanin, częściej odwiedzający Warszawę, czy inne miasta b. Kongresówki, sam mógł stwierdzić — była prawie zawsze takasama, jak korony, a obecnie jest nawet mniejsza, niż korony, gdyż ceny prawie wszystkich artykułów, bez wyjątku, są w b. Kongresówce wyższe, niż u nas. Ilość marek polskich dosięga dziś prawie ilości koron będących u nas w obiegu. Podkład złoty marek polskich, jakim dziś Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa rozporządza nie dosięga nawet tego podkładu' jaki otrzymać mamy z likwidacyi Banku austro-węgierskiego dla naszych koron. — Jakaż więc różnica między marką polską a koroną, któraby uprawniała markę do forytowania jej przed koroną?

Wigilia... przyjścia na świat Boga miłości, wyciągającego błogosławiące dłonie nad wszystkiemi dziećmi swemi.

Dziwne wzruszenie owłada duszę ślusarza.

Hej, jak on się, będąc dzieckiem, na Wigilię cieszył, jak gorąco się modlił, by mu coś przyniósł aniołek, z jakim niepokojem wieczerzy czekał, jaki szczęśliwy zasypiał. A jego dzieci?

Głuche łkanie wstrząsnęło piersią ślusarza.

*

— No, mamusiu, opowiadaj jeszcze, no mamusiu, moja mamusiu!

— Cóż ci jeszcze opowiadać synku.

— No mamusiu, o drzewkach, o zabawkach, co inne dzieci dostają, moja mamusiu.

— Już ci tyle opowiadałam, Władysiu.

— A czy mnie kiedy przyniesie co aniołek? Jakbym bardzo, bardzo prosił.

Z niepokojem oczy dziecka podnoszą się ku ladej twarzy matki.

— Chybaby aniołek cud zrobił.

Na czysto wyszorowanym stole ustawiła białe talerze, pokładła łyżki, bułkę, otrzymaną od pani, której bieliznę odniosła i duży, słodki obwarzanek dla Władysia.

Na piecu gotują się kartofle i zupa... a on.

Dreszcz wstrząsa młodą kobietą, wyobraża sobie, jak wróci ciężkim, nierównym krokiem, z idyotycznym uśmiechem i rzuci jej na stół resztki tygodniowego zarobku.

I zacznie się zwykły sobotni obrachunek, na jej łzy odpowiedzą obelgi, na jej wyrzuty, razy jego ciężkich rąk. I za co? Za co! Że jego dzieciom chciałaby dać dnie lepsze, jego samego od upadku ratować.

Wigilia. Śmieją się dziś ludzie, cieszą, a ona najchętniej przytuliłaby te biedactwa do siebie i skoczyła tam, gdzie woda najgłębsza. Jakby to było dobrze nie żyć. Nie słyszałaby płaczu dzieci głodnych tak często, nie byłaby taka zmęczona, chora i im byłoby dobrze — co mają te biedactwa z życia

— Mamusiu, ktosik idzie, tatuś pewnie.

Żmijowa mimowoli rękę do serca podniosła, taki ją tępy ból chwycił, taki żal do niego za młodość zmarnowaną, za nędzę swoją i dzieci.

Drzwi się otwarły. W progu stanęła postać ślusarza. Chwilę stał w milczeniu, obejmując spojrzeniem bladą, zniszczoną twarz żony, podszedł do niej niezręcznym szorstkim ruchem jej spracowaną rękę do ust przycisnął.

— Ja... ja już będę inny Marysiu. Moje dzieci też będą mogły wspominać wigilię, jak ja dzisiaj wspomniałem sobie wigilie w domu. — Z uśmiechem, który go wypięknił niemal, położył na stół dwa pakieciki. — To dla ciebie a to dla Władysia.

— Aniołek zrobił cud! Prawda Mamusiu! Taki koń, taki prześliczny koń, Toś ty spotkał aniołka tatusiu, jakeś szedł pod „wiechę?"

— A jakże i aniołek mnie wrócił do domu — uśmiechnął się ojciec.

Drżące ramiona matki opasały mu szyję.

Zapomniała mu wszystkich lat niedoli przebytej w tej chwili.

Mojem zdaniem, niema tej różnicy. Tkwi ona chyba może w fikcyi, że marka polska opiera się na systemie pieniężnym niemieckim, który w stosunku do waluty austryackiej wyrażał stosunek parytetowy 1 Mk = 1 K 23 hal. Lecz — jak wspomniałem — dziś marka polska już nie ma z walutą niemiecką absolutnie nic wspólnego, prócz nagiej nazwy — podobnie, jak nasz przyszły „złoty“ nie ma z frankiem nic wspólnego, prócz dobrych chęci.

Jeśli zaś tak jest, to unifikacya naszej waluty (jeśli wogóle w tych stosunkach o naszej „walucie“ mówić wolno) nie natrafia na żadne trudności. Wobec ciągle postępującego spadku marki polskiej niema obawy, aby zadekretowanie oficyalnej relacyi 1 marka polska = 1 korona, mogło pociągnąć za sobą napływ do nas bezdomnych koron z zagranicy i dlatego możnaby tę relacyę w najbliższym już czasie zadekretować, markę polską uznać ustawowo za jedyny prawny środek płatniczy na ziemiach polskich (jak to zresztą uczyniło już Poznańskie) i do pewnego czasu na równi z marką dopuścić do obiegu koronę. Tę ostatnią należałoby jednak w przeciągu możliwie krótkiego czasu z obiegu wycofać, aby w miarę wzmacniania się marki ochronić się przed — dziś wprawdzie nieprawdopodobnym, ale później możliwym — napływem koron z zagranicy. Taka unifikacya położyłaby wreszcie kres niezdrowej spekulacyi wewnątrz państwa, uprawianej na tych dwu znakach pieniężnych marce i koronie, od razu zaradziłaby coraz uciążliwszemu brakowi znaków pieniężnych w naszym kraju i stworzyłaby pierwszą podstawę dla wprowadzenia nowej waluty własnej, naturalnie innej, niż markowa. Po tej unifikacyi, która radykalnie i sprawiedliwie załatwiłaby wszystkie kwestye sporne, nad któremi tyle rozpraw w ministerstwie skarbu, w świecie bankowym i w prasie przeprowadzono, a które z powodu mylnego zapatrywania się na charakter marki polskiej nigdy do ogólnie zadawalających wyników nie mogły doprowadzić, tysiące wątpliwości i kombinacyi na temat odmiennego traktowania gotówki, zobowiązań wojennych, zobowiązań przedwojennych itp. nasuwały, trzeba będzie uczynić wszystko, co możliwe, aby tę przejściową walutę markową wzmocnić, a w następstwie, jak najrychlej stworzyć walutę nową. Wzmocnienie zaś waluty przejściowej i stworzenie nowej waluty zdrowej — to zadanie ogromne, któremu żaden najgenialniejszy minister skarbu nie podoła, jeśli nie podejmie się tego całe społeczeństwo. Środek do tego celu jest tylko jeden — jak najwydatniejsza, twórcza praca wszystkich i każdego z osobna. Musimy pracować nie 8, ale 10, 12 godzin dziennie wszyscy i w każdym zawodzie, bez wyjątku, z zaparciem się, uczciwie i pilnie, aby jak najwięcej wytworzyć nowych towarów, przedewszystkiem zboża i wszelkich innych środków żywności, aby zaspakajać własne potrzeby własnymi produktami, a z zagranicy sprowadzać jedynie i wyłącznie tylko najniezbędniejsze surowce i maszyny, których sami nie mamy lub wytworzyć nie możemy. Wszelkie inne recepty na uzdrowienie waluty na razie celu nie osiągną. *Dr. Zdzisław Słuszkiewicz.*

Tajemnice żydowskie.

(Ciąg dalszy).

III. Żydowski kahał.

Dużo się dzisiaj mówi i pisze o równouprawnieniu żydów. Ile razy ktoś wystąpi przeciw żydom, zaraz krzyczą na niego żydzi i ich parobcy chrześcijańscy: To nie uchodzi, nie wolno na żydów palcem kiwnąć, żydzi są równouprawnieni. Miły Boże! gdyby to była prawda, gdyby żydzi mieli istotnie z nami równe prawa i równe obowiązki!? W rzeczywistości żydzi są uprzywilejowani, bo tworzą państwo w państwie; mają swój samorząd, swoje prawa narodowe i religijne, których ślepo się trzymają, a praw państwowych o tyle słuchają, o ile są do tego zmuszeni, lub o ile im to korzyść przynosi.

Istnieją przecież u nas odrębne gminy żydowskie wyznaniowe, które mają prawnie przyznaną swobodę, istnieją kahały, które są właściwą władzą narodową i religijną dla żyda. Wprawdzie artykuł XV. ustawy konstytucyjnej ogłasza, że „każda społeczność religijna podlega powszechnym ustawom państwowym“, ale od czegóż spryt i „rozum“ żydowski? Żydzi tak potrafią ustawy państwowe omijać, że rząd ani się spodzieje, jak oni to robią.

Brafman, nawrócony żyd, wydał w roku 1870. dzieło p. tyt. „Żydzi i kahały“ po rosyjsku i opisał w niem dokładnie, czem jest żydowski kahał, a można mu wierzyć, bo przytacza mnóstwo dokumentów starych i nowszych. Kahał jest żydowskim samorządem, urządzonym według przepisów talmudu, który kieruje wszystkiemi sprawami ludności żydowskiej. Władza jego nie jest żadną granicą określona. Kahał utrzymuje w karbach posłuszeństwa ludność żydowską za pomocą różnych kar w talmudzie przepisanych. Takiemi są naprzód rozmaite grzywny, potem klątwa czasowa zwana Indui, która polega na odmówieniu wyklętemu wszelkiej pomocy i zarobku, nawet szklanki wody. Straszniejszą jeszcze jest klątwa wielka, zwana Herem, na której imię drżą wszyscy żydzi. O tej klątwie zawiadamia kahał wszystkie inne kahały i wszyscy żydzi obowiązani są takiego żyda unikać. Ma też kahał swe organa wykonawcze, t. zw. Nejgoss ganeel (tajny prześladowca) i mnóstwo szpiegów. Ma także fundusze, zasilane dochodem z mięsa koszernego, tudzież z grzywien, z podatków nakładanych gminie, wreszcie z sprzedaży pewnych tajemnych praw. I tak kahał sprzedaje pojedyńczym żydom prawa na poszczególne majątki chrześcijan, tak zwane prawo Hazaka. Nabywca takiego prawa wyzyskuje nieszczęśliwego gospodarza lub obywatela, a żaden inny żyd nie śmie mu w tem przeszkadzać. Przypuśćmy, że majątek tego chrześcijanina pójdzie na licytacyę i stanie na nią kilku żydów, to jednak będą kupować pozornie; jeden tylko z nich, ten, który kupił sobie od kahału upoważnienie, jest z góry przeznaczonym nabywcą. Niekiedy prawo od kahału kupione nie odnosi się do oznaczonego majątku, ale do pewnej osoby, którą nabywca wszelkimi sposobami może wyzyskiwać, a takie prawo nazywa się Meropia. Z tego widać, że kahał uważa się jakby za dziedzica wszystkich majątków chrześcijańskich i rozporządza nimi, jak za pańszczyźnianych czasów.

C. d. n.

Katolicyzm socyalistów.

Zawsze (a zwłaszcza w ostatnim numerze „Wyzwolenia") chlubią się socyaliści, że oni są także dobrymi katolikami. My zaś twierdzimy, że zasady socyalistyczne są tak przewrotne, że oni powoli wyzywają wiarę. Oto dowód jeden z wielu. We firmie Bister i Swoboda pracuje niejaki Witek Aleksander z Lipnika, który dnia 6. grudnia poważył się wydrwić religię naszą w następujący sposób: Wziął do ręki kawałek deski okrągłej, na której się wykrawa sukno na czapki, a podnosząc ją w górę pod siebie, jak to czynią księża błogosławiąc lud monstrancyą, mówił szyderczo: Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament. P. Witek, gdy mu zwracano uwagę, że za to może iść do kryminału, odgrażał się zemstą, gdyby się ktoś odważył go donieść.

Możeby prokuratorya zajęła się tym pankiem, który w ten sposób szydzi bluźnierczo z najśw. rzeczy. Oto posiew nauki agitatorów socyalistycznych.

A oto inny przykład: Kolęda socyalistyczna z ost. numeru „Wyzwolenia":

„Cicha pokora wobec katuszy,
Naszych kajdanów także nie skruszy,
A za pobożne westchnienia,
Bóg nam twardego kamienia
W chleb nie przemieni!"

„Więc zamiast wszystko znosić w pokorze,
Cierpliwie czekać na cuda boże,
Hardo podnieśmy swe głowy itd.

Treść kolędy aż nadto widoczny: jakby kopnąć Pana Boga i żyć bez Boga. Socyaliści zapomnieli o zasadzie chrześcijanizmu: módl się i p r a c u j i przewrotnie wyszydzają pokorę i modlitwę.

A na zakończenie jeszcze jeden przykład z tego samego świątecznego numeru „Wyzwolenia", które pisze: „oni (socyaliści) uważają, że żyjąc uczciwie, będą zbawieni i bez księży". Zdanie to warto sobie zapamiętać, aby raz zadać kłam gadaniom socyalistów, że oni nie zajmują się religią, że zwalczają tylko wpływ księży na lud. Tymczasem wyszło szydło z worka, socyaliści chcą stworzyć życie „uczciwe" bez księży, bez sakramentów św., bez kościoła, bez Boga, ale zato z terorem, z morderstwami, złodziejstwami, ze żydami tak np. jak jest dzisiaj w Rosyi, gdzie żydzi i agitatorzy socyalistyczni pasą się i tuczą krwią, łzami i nędzą robotniczą.

Odezwa.

Bezwzględne samolubsto a z drugiej strony skrajna nędza — to owoc ostatniej wojny światowej.

Do walki z tą nędzą wystąpiło wielkie Towarzystwo dobroczynne w Warszawie, tak zwana

Rada Główna Opiekuńcza (R. G. O.)

której podlegają Rady Opiekuńcze Powiatowe (R. O. P.), rozsiane po całej Polsce i od nich zależne Rady Opiekuńcze Miejscowe (R. O. M.) po parafiach i gminach.

Zadaniem tego Towarzystwa jest nieść pomoc biednej i opuszczonej dziatwie, zakładać i utrzymywać ochronki, bursy, domy sierót, kuchnie i domy ludowe, opiekować się ludźmi niezdolnymi do pracy.

Ponieważ w naszym powiecie w mieście i na wsi jest jeszcze więcej nędzy niż w innych powiatach, zawiązała się także i u nas

Rada Opiekuńcza pow. bialskiego

Jest przeto obowiązkiem wszystkich Polaków i Polek, którym dobro ludu leży na sercu, którzy nie chcą patrzeć obojętnie na nędzę współbraci, aby się natychmiast zapisali na członków Rady Opiekuńczej Powiatowej (R. O. P.) w Białej.

Najniższa wkładka miesięczna 1 K. Biuro Rady Powiatowej (R. O. P.) znajduje się w Składnicy l. p.

Zgłaszać się można na członków w biurze R. O. P., w kancelaryi parafialnej i w Domu katol.

Zarząd R. O. P.

Czem jest p. Gross?

W Osieku było zapowiedziane zgromadzenie socyalistów i miał przyjechać Pająk; tymczasem nie przyjechał i garstka zebranych socyalistów podążyła na zgromadzenie właśnie odbywające się robotników rolnych pod przewodnictwem sekretarza Janusza. W dyskusyi, gdy socyalistom zarzucano, że się wąchają ze żydami i z nimi trzymają, powiedział niejaki Cyktor socyalista, że żyd Gross jest w partyi socyalistycznej **jak oderwany obcas od buta!**

Rozmaitości.

Wszystkim Szanownym Czytelnikom i Czytelniczkom składa redakcya „Naszego Tygodnika" życzenia:

Wesołych Świąt!

Prześladowania religijne ze strony Czechów. Czesi wstąpili na niebezpieczną drogę prześladowań religijnych. Przy pomocy renegata, wikarego protestanckiego Pollaka, urządzają „misye" religijne wśród ewangelików. Przed dwoma tygodniami próbowano tego nowego środka agitacyi w Orłowej, ubiegłej niedzieli w Błędowicach. Ludność w obu miejscowościach nie chciała renegata słuchać i zaprzysięgła wierność Polsce.

W Błędowicach aresztowano za to w ostatnich dniach wikarego Tepera. Żandarmi zabrali wikarego ze szkoły, przerywając lekcyę, mimo protestu i płaczu dzieci. Ponieważ proboszcz, pastor Mamica, jest nieobecny, parafia została bez duszpasterza, bo narzuconego przemocą Pollaka nikt z wiernych za duszpasterza uznać nie chce.

Strajk w Polskiej Ostrawie. W sobotę 19. b. m. wybuchł w Polskiej Ostrawie na szybie św. Trójcy strajk z powodu braków aprowizacyjnych. Strajk mimo usiłowań ze strony władz czeskich, grozi rozszerzeniem się na inne szyby.

Milion Marek na „Gwiazdkę" dla dzieci. Warszawskie dzienniki donoszą, że komisya skarbowo-budżetowa uchwaliła przedłożyć Sejmowi wniosek, w którem wzywa się rząd o wyasygnowanie miliona marek na cele zorganizowania Gwiazdki 1919 r. dla ubogiej dziatwy specyalnie na kresach Rzeczypospo-

litej i w okolicach plebiscytowych, do dyspozycyi państwowemu Komitetowi pomocy dzieciom przy ministerstwie zdrowia publicznego. We wniosku tym zawarta też jest propozycya utworzenia specyalnego Komitetu gwiazdkowego, złożonego w 1/4 z przedstawicieli ministerstwa zdrowia, w 1/4 z posłów sejmowych, a w połowie z przedstawicieli instytucyi samorządowych, społecznych i delegatów organizacyi plebiscytowych.

Wykrycie drukarni bolszewickiej w Warszawie. Policya warszawska wykryła w ostatnich dniach drukarnię komunistyczną Fajgi Szpigelstein, w której drukowano „Naszą Trybunę", w ilości 10.000 egzemplarzy. Dokonana rewizya w drukarni dała pomyślne wyniki, aresztowano bowiem wszystkich jej pracowników, samych żydów, a wśród nich dawno poszukiwanego agitatora i kierownika wydawnictw bolszewickich, Chaima Szpinaka. Znaleziono przytem nakład broszur komunistycznych w 20.000 egzemplarzach „Odezwę do żołnierzy", oraz legitymacye członkowskie „Komunistycznej partyi robotniczej polskiej". Wydawnictwa te wzywają do obalenia drogą rewolucyi rządu w Polsce, wprowadzenia rozkładu w armii, zachęcają żołnierzy do nieposłuszeństwa władzy itd.

Zohydzenie Polski w obszarach plebiscytowych. „Kattowitzer Zeitung" z dn. 4. bm. l. 297 ogłasza pod tytułem „Polnische Wirtschaft" artykuł warszawskiego „Robotnika" (pismo socyal.) Nr. 376 z 23. listopada br. pod nagłówkiem „Pytania" wraz z następującym wywodem: „Ta Sodoma i Gomora, ten raj dla łajdaków, zbrodniarzy, leniwców, uwodzicieli wszelkich wyznań i płaszczących się niewolników, oto miejsce spotkania się złodziei i szpiclów ze wszystkich trzech zbrodniczych mocarstw, to miejsce schadzek prostytutek w jedwabiach i kanalii we fraku... to nie jest carska Rosya, ani też Prusy czy Austrya, albo Abdera i Beocya, lecz Polska, powstała z niewoli, dziś już zjadana przez robactwo".

Wspomniane pismo niemieckie nadmienia pod koniec: „Tak przemawiają wielkie polityczne pisma pod adresem swego rządu tylko wtedy, jeżeli bliskiem jest jego upadek, jeżeli rewolucya stoi już przed drzwiami. My Niemcy nie mamy powodu ukrywać przed naszymi rodakami to, co sami Polacy uznają za stosowne podawać o położeniu swego państwa. Wszyscy ci zaślepieńcy, którzy jeszcze dzisiaj oczekują zbawienia i szczęścia w razie przyłączenia G. Śląska do Polski, niechaj dokładnie rozważą to sprawozdanie „Robotnika" i niechaj je zawsze mają przed oczyma.

Socyaliści bolszewizują górników. Wczoraj przybyła delegacya socyal. Rady rob. z Jaworzna do Krakowa celem prowadzenia rokowań o bolszewicki strajk. Układy trwały kilka godzin. Socyaliści zażądali już nie 2 i pół, ale 5 milionów K jako gwarancyi, że otrzymają dla górników odzież. Pieniądze te miały być natychmiast (!) złożone do ich rąk. Ma się rozumieć, zarząd kopalń tak bezczelnemu żądaniu odmówił. Ostatecznie doszło do porozumienia w tej formie, że zarząd kopalń zakupił w K. Z. O. 20.000 m. płótna, a co do innych żądań, to wyjedzie specyalna delegacya do Warszawy, aby uzyskać pozwolenie na sprzedaż hald (odpadków) węgla za granicę, celem uzyskania pieniędzy. Górnicy wczoraj powrócili do pracy.

Redaktor odpowiedzialny: Walenty Kosarz, Biała, Dom katolicki. Drukarnia Polska K. Studenckiego w Białej.